

Potyczki teorii i zdrowego rozsądku

314

ARKADIUSZ MORAWIEC

Antoine Compagnon, *Demon teorii. Literatura a zdrowy rozsądek*, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2010, wyd. słowo/obraz terytoria, 276 [3] ss.

Antoine Compagnon (ur. 1950), historyk i teoretyk literatury, krytyk literacki, profesor Collège de France, w roku 1998 opublikował w Paryżu książkę *Le démon de la théorie. Littérature et sens commun*. Jej polski przekład, *Demon teorii. Literatura a zdrowy rozsądek*, ukazał się dwanaście lat później, w roku 2010, dotowany przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego z kwalifikacją „podręcznik akademicki”.

Nie jest to typ podręcznika teorii literatury, jaki dobrze znamy. Książka Compagnona nie jest ani wykładem najważniejszych lub wybranych doktryn teoretycznoliterackich (w rodzaju kompendiów Skwarczyńskiej, Mitossek, Burzyńskiej i Markowskiego, prac Markiewicza), ani tym bardziej teorii dzieła literackiego, tj. poetyki (np. strukturalistycznej, bo teoria jako taka, jak już wiemy, nie istnieje). Wszelako nie jest też ona zbiorem, mniej lub bardziej ściśle powiązanych ze sobą, studiów. Zasadę porządkującą tomu wyznacza siedem podstawowych kategorii (dotyczących) literatury, współstanowiących – jak powiada autor – „system”. Są to mianowicie, charakteryzowane w kolejnych rozdziałach: literatura (w bardziej teoretycznym ujęciu: literackość), autor (intencja), świat (przedstawienie), czytelnik (odbiór), styl, historia i wartość. Dwa ostatnie pojęcia funkcjonują w nieco innym obszarze niż pozostałe i mają poniekąd odmienny status, „niejako metaliteracki” (s. 175), jak pisze Compagnon – dotyczą relacji między tekstami, zachodzących w diachronii lub w synchronii, odnoszą się do dyskursu historycznego i dyskursu krytycznego o literaturze.

Compagnon z nostalgią i sentymentem wspomina złoty okres rozwoju teorii literatury we Francji, przypadający na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, teorii odrabiającej swe wieloletnie zapóźnienia w stosunku do awangardowej myśli spod znaku rosyjskiego formalizmu czy praskiego struktu-

* Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Katedra Literatury Polskiej XX i XXI wieku.

ralizmu. To czas świetności francuskiej teorii, już nie tylko zapładnianej, lecz i zapładniającej, świetności traktowanej jednak przez badacza nieco ironicznie, skoro wspomina on o ponownym wymyślaniu prochu „z naiwnością i zapalem” (s. 6). Potem, w latach osiemdziesiątych, a nawet nieco wcześniej, teoria nad Sekwaną uległa – przekonuje Compagnon – instytucjonalizacji, stała się rutynową techniką pedagogiczną, nie mniej wyjąławiąca niż, zwalczana przez nią wcześniej, *l'explication de texte*. Zapewne jest doza przesady w twierdzeniu, że od tego czasu teoria literatury we Francji nie rozwijała się w sposób istotny, natomiast ma dużo racji francuski badacz, utrzymując, że rola teorii mimo wszystko nie uległa wyczerpaniu. Jej zadanie, jej funkcję, jej aktualność Compagnon dostrzega w tkwiącym w niej żywiole krytycznym, opozycyjnym, polemicznym, w podważaniu przez nią literaturoznawczych komunałów. Autora *Demona teorii* interesuje jednak i „druga strona”, mianowicie zajmuje go opór, jaki owe komunały stawiają teorii. Owo specyficzne napięcie tak oto trafnie i plastycznie charakteryzuje: „Teoretycy często sprawiają wrażenie, że podnoszą słuszną krytykę przeciw poglądom swych oponentów, lecz ponieważ ci, tkwiąc niewzruszenie w samozadowoleniu, nie rezygnują i nadal perorują, teoretycy także podnoszą głos i doprowadzają własne tezy – lub antytezy – do absurdu, unieważniając je tym samym wobec swych rywali, zachwyconych, że ekstrawagancja przeciwnego stanowiska ich usprawiedliwia” (s. 10, podkr. A. M.). Owi „rywale” to zwolennicy tzw. potocznego dyskursu o literaturze, rzekomo – według autora *Demona teorii* – niedostrzegający, że przyjmowane przez nich przesłanki są tylko konwencjami, konstruktami.

Teoria nie jest w ujęciu Compagnona tylko, i nie jest przede wszystkim, dyscypliną wiedzy, której celem jest poszukiwanie prawdy o istocie literatury, a w szczególności jej opis, definiowanie, klasyfikowanie. Ten typ wiedzy określa on dobrze nam znanym mianem „teorii literatury” i oddziela go od „teorii literackiej”. Z teorii literatury Compagnon czerpie „refleksję na temat pojęć ogólnych, zasad, kryteriów” (s. 18), jednak bliższa jego sercu czy temperamentowi jest teoria literacka (krócej: teoria), rozumiana przezeń jako „świadomość krytyczna”, wyposażona w aspekt pragmatyczny. Odwoływanie się do teorii – powiada badacz – „ma charakter z definicji opozycyjny, a nawet wywrotowy i buntowniczy”, służy nie tylko ujawnianiu ukrytych założeń przyjmowanych z dobrą wiarą lub bezwiednie przez historyków i krytyków literackich (nb. autor zdaje się sugerować, że są oni pozbawieni zdolności metakrytycznego namysłu), lecz jest też wymierzone przeciwko akademii, która „nieuchronnie przekształca teorię w metodę, wykorzystuje ją do swoich celów” (s. 11). Własną postawę badawczą określa Compagnon mianem „doktryny bezgranicznego wątpienia we wszelki dyskurs o literaturze” (s. 16). Jest to więc postawa sceptyczna, strategia raczej pytań niż (definitywnych) odpowiedzi. Na szczęście, zamiast manifestu, Compagnon prezentuje czytelnikowi (krytyczną) analizę owych siedmiu podstawowych pojęć literaturoznawczych, które – jak twierdzi – teoria zamierzała unieważnić (względnie „doprowadziła je do absurdu”), a które

jednak uparcie, zwłaszcza po tym, jak teoria w latach osiemdziesiątych dostała zadyszki, trwają.

Po proklamowaniu przez Barthes'a śmierci autora czy notorycznym kwestionowaniu (przez licznych badaczy) mimetycznych zdolności literatury nie trzeba nikogo przekonywać o wielce problematycznym charakterze podstawowych kategorii teoretycznoliterackich. Właśnie owa problematyczność jest głównym bohaterem omawianego „podręcznika”. Compagnon nie daje żadnych recept, śledzi natomiast spór, jaki toczył się i toczy między badaczami literatury, ale też filozofami, estetykami, językoznawcami, śledzi ruch myśli, mnogość proponowanych – aktualnych, istotnych dzisiaj – rozstrzygnięć (mniej zajmują go szczegółowe dzieje owych siedmiu pojęć).

Trudno w recenzji dokładnie referować te „zderzenia” – spory już to faktycznie zaistniałe, już to w jakiejś mierze indukowane, wręcz wyreżyserowane przez autora. Sam Compagnon wspomina o „zainscenizowanych” przez siebie „potyczkach teorii i zdrowego rozsądku” (s. 233), ich „pojedyńku” (s. 231), lecz także, jakby śmiertelnie serio traktując literaturoznawcze, teoretyczne dylematy ludzi zajmujących się literaturą, wspomina o „tragicznym solipsyzmie” (s. 203), związanym z subiektywnym charakterem sądu wartościującego, o intencji autorskiej jako pojęciu nadającym „dramatyczny przebieg” (s. 74) konfliktom interpretacyjnym czy o dramatycznych alternatywach, których źródłem jest „gwałtowana logika binarna, terrorystyczna, manichejska, tak droga badaczom literatury – treść albo forma, opis albo narracja, przedstawienie lub znaczenie” (s. 121). W toku tak udramatyzowanego wywodu (czasami w sposób nadmierny¹), a właściwie siedmiu wywodów, Compagnon ustawia naprzeciw siebie tezę i antytezę², z której wszak nie rodzi się żadna synteza, co jednak – zapewnia nas autor (jakbyśmy byli czytelnikami powiastki dydaktycznej) – nie jest „niczym zasmucającym” (s. 234). Można by odnieść wrażenie, że francuski literaturoznawca przyjmuje strategię pana Cieciszowskiego z *Trans-Atlantyku* – nie jest na tyle szalony,

¹ Co widać choćby w rozważaniach na temat stylu. Czy bowiem faktycznie, i serio, twierdzi się (twierdzono), że styl jest iluzją? Sam Compagnon zresztą przyzna: „styl, jak można stwierdzić po czasie, nigdy nie znalazł się w śmiertelnym zagrożeniu” (s. 148).

² Na przykład: „Można przyjąć za punkt wyjścia dwa obiegowe sądy, dawny i nowy [...]. Dawny [...] utożsamiał sens dzieła z intencją autora; był powszechnie obowiązujący w czasach filologii, pozytywizmu i historyzmu. Nowszy [...] podważa znaczenie intencji autora dla określenia i opisanego znaczenia utworu; rosyjski formalizm, amerykański New Critics [!], francuski strukturalizm” (s. 37); „[...] nie od rzeczy będzie i tym razem wyjść od dwóch biegunów, wokół których skupiają się przeciwstawne stanowiska, z jednej strony te, które odbiorcy w ogóle nie uwzględniają, z drugiej zaś te, które eksponują jego rolę, a nawet umieszczają go na pierwszym planie literatury, utożsamiają literaturę z lekturą” (s. 123); „[...] zacznę od przedstawienia obu też skrajnych: z jednej strony styl należy do pewników, które słusznie zalicza się do obiegowych zdroworozsądkowych pojęć na temat literatury; z drugiej – styl jest jedynie iluzją, od której, tak jak od intencji czy referencji, koniecznie trzeba się uwolnić” (s. 147); „[...] możemy zacząć analizowanie relacji literatury i historii [...] od dwóch najczęściej spotykanych przeciwstawnych stanowisk czy też dwu obiegowych sądów na ten temat. Jedno z nich odmawia tym relacjom jakiegokolwiek znaczenia, drugie całą literaturę do nich sprowadza” (s. 177); „Jak zwykle przedstawię najpierw antytetyczne punkty widzenia – ten tradycyjny, który wierzy w wartość literacką (w jej obiektywność, jej prawomocność), oraz punkt widzenia historii literatury lub teorii literatury, które z różnych powodów wyobrażają sobie, że mogą się bez niej obyć” (s. 208).

żeby w dzisiejszych czasach coś mniemać albo i nie mniemać; ale przecież Compagnon dobrze rozumie ów schizofreniczny stan, w jaki popadli w wieku XX, i może nadal w nim trwają, liczni badacze literatury (nie tylko i może nie przede wszystkim teoretycy literatury, ale właśnie badacze, to jest ci, którzy zajmują się analizą literackiego konkretnego) – na przykład egzorcyzmujący autora i jednocześnie (tęsknie) wypatrujący choćby jego śladu.

Wielka jest moc ignorancji, złudna bywa *doxa*, lecz nie mniejsze szkody w poznawaniu rzeczywistości literackiej czyni (ubrany w subtelny paradoks) slogan. Oddziaływanie teoretycznych mód bywa stymulujące, lecz modnisiów wiedzie zwykle na manowce. Zapewne nie tylko literaturoznawcy przejawiają skłonność do przyjmowania poglądów tyleż skrajnych (np. o nieistnieniu autora czy odniesienia do świata rzeczywistego, o całkowitej dowolności interpretacji), co... bezzasadnych. Zasługą Compagnona – w tym udratyzowanym spektaklu wcale nielekceważącego frakcji „zdroworozsądkowców”, którym wciąż drogie są kategorie intencji, pozatekstowej referencji czy przynajmniej falsyfikowalności interpretacji – jest podważenie owych sloganów, a w każdym razie wykazanie, na jak wątych fundamentach się one wspierają. Tak na przykład, wbrew antyintencjonalistom, rugującym autora z obszaru badań literackich, wskazuje on, że interpretowanie tekstu jest zawsze snuciem domysłów na temat działającej ludzkiej intuicji. Wszak – argumentuje – zwolennicy śmierci mówią o ironii czy satyrze, które to pojęcia „mają sens tylko w odniesieniu do intencji powiedzenia czegoś, by dać do zrozumienia coś innego” (s. 56). O „utrzymywaniu się jakiejś wiary w intencję autorską” świadczy także, powszechnie stosowana w studiach literackich, szczegółowo przez Compagnona omawiana, metoda ustępów paralelnych, polegająca na przywoływaniu „w wyjaśnianiu niejasnego ustępu jakiegoś tekstu innego ustępu tego samego autora raczej niż fragmentu innego autora” (s. 56). Oczywiście francuski badacz zdaje sobie sprawę, że intencja, stanowiąca możliwe kryterium prawomocności interpretacji, nie jest jednak tożsama z klarownym i świadomym zamysłem: „Ani wydrukowane słowa, ani intencje autora nie zawierają w sobie klucza do znaczenia danego utworu, a żadna zadowolająca interpretacja nie ograniczała się nigdy do poszukiwania ich sensu. [...] trzeba odrzucić tę fałszywą alternatywę: tekst albo autor. A żadna wyłączna metoda nie wystarczy” (s. 81). Czy nie brzmi przekonująco, a przynajmniej sugestywnie, również ta opinia, formułowana w związku z kwestią „wykluczenia rzeczywistości”, rzekomej niezdolności literatury do reprezentowania świata rzeczywistego: „Jeżeli człowiek rozwinął swe zdolności językowe, to w końcu po to, by rozmawiać o rzeczach, które nie dotyczą języka” (s. 110)? Cenna jest ta obosieczna nieufność Compagnona – nie tylko wobec postawy „naiwnej”, lecz i wobec (bodaj nadmiernie) podejrzliwych klasyków nowoczesności i ponowoczesności.

Oczywiście można mieć i do Compagnona kilka zastrzeżeń. Wprawdzie sam badacz zdaje sobie sprawę, że po macoszemu potraktował kategorię

gatunku (wspomina o niej tylko przy okazji zagadnienia recepcji), jednak trudno uznać za przekonujące usprawiedliwienie konstatację, że gatunek nie był istotnym zagadnieniem w teorii literatury lat sześćdziesiątych (s. 20) – bo przecież gdzie indziej (i kiedy indziej) bywał nim. Najłatwiej zarzucić Compagnonowi, że przyjmuje w opisie działania teorii perspektywę zdecydowanie francuskocentryczną. Owszem uwzględnia on też dokonania amerykańskie, zupełnie jednak pomija, poza skromną wzmianką, osiągnięcia strukturalizmu czeskiego (nazwisk Mukařovskiego i Vodičky próżno w książce szukać), ignoruje radziecką semiotykę (zajmującą się przecież relacją literatura – rzeczywistość), zaś w Bachtinie (który wiele uwagi poświęcił i realizmowi, i gatunkom) dostrzega właściwie wyłącznie inspiratora intertekstualizmu. Ponadto pomija w rozważaniach psychoanalizę literacką i krytykę archetypową. Wprawdzie przywołuje, w związku z zagadnieniem odbioru, Ingardena, tyle że jego poglądy – wszystko na to wskazuje – referuje za Iserem. W efekcie dowiadujemy się, że polski fenomenolog „opisywał zjawisko lektury dość abstrakcyjnie, nie określając szerokości marginesu, jaki tekst pozostawia odbiorcy, by wypełnił on jego miejsca niedookreślenia” (s. 132). Oczywiście Ingarden zdaje sobie sprawę, jak trudno jest podać kryteria pozwalające w sposób niezawodny odróżnić konkretyzacje „poprawne” od „niepoprawnych” (tak, w cudzysłowie, oba określenia zapisał), jednak zarazem wyraźnie wskazuje, że, jeśli Sienkiewicz nie zaznaczył tego w tekście, dopuszczalna jest konkretyzacja Bałki Wołodyjowskiej jako niebieskookiej, natomiast niedopuszczalne jest jej czytelnicze wyobrażenie z ubarwionymi na purpurowo włosami (albowiem z tekstu powieści wynika, że ma włosy jasnopłowe) lub ubranej w czarną angielską amazonkę z epoki wiktoriańskiej (nawet jeżeli autor nie wspomina, jak jest ubrana podczas jazdy konno – strój to bowiem będący „w niezgodzie ze stylem danej epoki historycznej”³). Wypada też sprostować, że to nie Eco jako pierwszy mówił o „intencji dzieła” (s. 70); pojęciem tym posługuje się choćby Ingarden⁴. Compagnon – nadmienię jeszcze – świadomie pominął dokonującą się w ostatnich latach, po okresie dominacji teorii, „rekontekstualizację badań literackich” – wynikające z politycznej troski zainteresowanie okazywane wszystkimi wykluczonymi z kultury, zarzucając tego typu badaniom, jak wielu innym „pozaliterackim ujęciom literatury”, to, że „nie udaje im się nawiązać kontaktu z analizą wewnątrzliteracką” (s. 199, podkr. A. M.). To oczywiście rzecz dyskusyjna, czy faktycznie np. studiom genderowym lub postkolonialnym nie udaje się takowego kontaktu nawiązać, natomiast jest prawdą to, że tego typu studia bywają czasem bliższe uprawianiu ideologii czy publicystyce aniżeli (względnie autonomicznie pojmowanemu) literaturoznawstwu.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Otóż Compagnon, niewątpliwy miłośnik teorii (oczywiście tej krytycznej, kwestionującej także własny dyskurs),

³ R. Ingarden, *Z teorii dzieła literackiego*, [w:] *Problemy teorii literatury*, wybór i oprac. H. Markiewicz, Wrocław 1987, s. 48.

⁴ Tamże.

przeciwnik zarówno dogmatyzmu, jak i postawy naiwnej, „prostodusznej”⁵, stara się przekonać nas, że aby studiować literaturę, „trzeba koniecznie zająć stanowisko, zdecydować się na jakąś drogę, gdyż metody się nie sumują i eklektyzm prowadzi donikąd” (s. 236). Nie wiem, skąd ta niechęć badacza, będącego nie tylko teoretykiem, lecz i historykiem literatury (w *Demonie* jednak nie dość wrażliwym na historyczny aspekt teorii i jej kategorii), do eklektyzmu, który przecież, jak dowodzi empiria, przynosi całkiem dobre efekty. Dość wspomnieć tutaj Henryka Markiewicza, który niejednokrotnie deklarował, że jest eklektykiem. Podobna, „nieczysta” postawa metodologiczna nieobca jest także Marii Janion. O jakości dokonań obojga badaczy, tak w zakresie teorii, jak i historii literatury, nie trzeba nikogo przekonywać... Eklektyzm nie jest żadną formą schizofrenii, natomiast pewne cechy „chorobowe” wykazuje ta postawa dydaktyków literatury (może dziś, po strukturalizmie i po poststrukturalizmie, łagodniejąca), którzy za nic mając prostoduszność czy intuicję studentów, nakazują im zdecydowanie oddzielać tekst od autora i świat od tekstu, zarazem jednak, jakby broniąc się przed samymi sobą, w świetle nocnej lampki doszukują się w tekście obrazu twórcy, śladów jego doświadczenia, a niekiedy nawet traumy, i – jednak – jakiegoś wizerunku rzeczywistości. A gdy ktoś wytknie im interpretacyjne uchybienia, potrafią zażarcie bronić własnych racji.

Summary

Arkadiusz Morawiec

Encounters of Theory and Common Sense

The review concerns the Polish edition of the book *Le démon de la théorie. Littérature et sens* by Antoine Compagnon. The book contains a critical analysis of seven central questions of the theory of literature: literariness, the author (intention), the world (representation), the reader, style, history and value.

⁵ Nb. w *Demonie teorii* również ów szafujący paradoksami, wiodący do postawy skrajnego relatywizmu dogmatyzm jawi się jako swoisty przejaw naiwności, w każdym razie – naiwnością jest traktowanie serio jego nadmiernie wyostrzonych tez, głoszących iluzyjność niemal wszystkiego.